

Science czy Fiction?

6 marca 2010

Ziemia jest płaska, ćwiczenia czynią cię grubym, a narkotyki nie są tak szkodliwe jak nam się wydawało – Londyn zawsze był ważnym ośrodkiem naukowym na świecie, ale czasem w tych naukowych poszukiwaniach zdarza mu się błądzić.

Choć żyjemy w XXI wieku i codziennie korzystamy np. z komputerów, samolotów czy telefonów komórkowych, nie wszyscy potrafimy wytłumaczyć mechanizmy ich działania. Przyjmujemy je na wiarę, podobnie jak doniesienia opatrzone magicznym zwrotem-kluczem „naukowe odkrycie”.

ZIEMIA JEST PŁASKA

Nie wszyscy jednak dają się tak łatwo zwieść. The Flat Earth Society (Stowarzyszenie Płaskiej Ziemi), grupa, która stała się metaforą wsteczności i odmawiania uznania naukowych faktów, ma nowego prezydenta. Został nim 33-letni Daniel Shenton, Amerykanin, który mieszka w Londynie.

Wypowiadając się w dzienniku „The Guardian” przyznał, że nie ma nic przeciwko pracom Darwina, zgadza się także, że dowody na to, iż to ludzie swoją działalnością spowodowali ocieplenie się klimatu, są mocne. Ale twierdzi też z całą stanowczością, że nie ma czegoś takiego jak grawitacja, a my żyjemy na planecie w kształcie dysku. Według niego, kontynenty rozłożone są na płaskim świecie tak jak na mapie, a wokół rozpościera się pierścień gór Antarktydy.

– Nie ma jednego modelu płaskiej ziemi – sugeruje Shenton. – Najczęściej przyjmowany jest taki, że jest to mniej więcej dysk z pierścieniem, albo czymś, co zatrzymuje wodę. Wysokości tego pierścienia i z czego jest zrobiony nikt nie jest do końca pewien. Ale większość ludzi uważa, że są to góry ze śniegiem i lodem.

Według jego argumentacji Ziemia jest płaska, ponieważ wygląda

na płaską. Słońce i Księżyc są o wiele mniejsze niż się naukowcom wydaje i obracają się wokół Ziemi, ponieważ właśnie tak je widzimy.

Prezydent stowarzyszenia twierdzi, że większość z odkryć kosmosu została sfałszowana. Choć sam lata samolotami, uważa, że jeśli przeleciałby nad Antarktydą, to spadłby z nieba i z planety. Dziennikarz przeprowadzający rozmowę dostrzegł jednak kilka sprzeczności w zachowaniu prezydenta, jak choćby fakt, że poruszający się po Londynie Shenton używa nawigacji satelitarnej...

Amerykanin upiera się jednak, że przedkłada rozsądek i doświadczenie ponad „wiarę w dogmaty”. Dlatego tylko osobista podróż w kosmos mogłaby go przekonać, że Ziemia jest okrągła. Zwraca uwagę, że filmy i zdjęcia nie mogą być dowodem, bo przecież wszystko jest teraz możliwe z użyciem efektów specjalnych.

ŻONGLOWANIE FAKTAMI

Przeciętny czytelnik jest jednak bardziej skłonny wierzyć w naukowe doniesienia, choć nie może ich zweryfikować. Zmuszony jest wierzyć naukowcom i rządowym doradcom na słowo. W tej materii z pomocą przychodzi mu dr Ben Goldacre, który na swoim blogu „Bad Science” opisuje naukowe nonsensy, które pojawiły się w prasie. W samym tylko 2009 roku bloger wyliczył kilkanaście takich medialnych potknięć. Ich gama jest bardzo szeroka, od wyliczeń rządowych doradców twierdzących, że koszty piractwa komputerowego wynoszą 10 proc. produktu krajowego brutto (choć potem okazało się, że pomylili się o 1000 proc.), aż po żonglowanie statystykami i liczbami. Gdy rząd chwalił się w ubiegłym roku, że przejął heroinę wartą 50 mln funtów w Afganistanie, co miało doprowadzić do odcięcia Talibów od funduszy, w rzeczywistości przechwycony towar wart był 100 tys., a cały przemyt z Afganistanu szacuje się na jakieś 2 mld funtów.

Jako najbardziej jaskrawy przykład naginania naukowych dowodów dr Goldacre wymienił ostrzeżenie, że „ćwiczenia czynią cię grubym”, zamieszczone w „Sunday Telegraph”. Dowodem, oprócz spekulacji podrzędnego laboratorium, miała być teza, że choć coraz więcej osób wydaje coraz więcej pieniędzy na ćwiczenia, siłownię i sprzęt, to liczba otyłych w kraju wciąż rośnie...

W ten sposób można udowodnić niemal wszystko. Co jednak, gdy chce się trzymać faktów, a te okazują się niewygodne? Wtedy zwalnia się naukowca. W ubiegłym roku przez prasę przewinęła się debata na styku polityki i nauki, kiedy to profesor David Nutt, doradca Ministra Zdrowia a także Obrony i Spraw Wewnętrznych, ścierał się z rządem kilkakrotnie na temat szkodliwości narkotyków. W jednym z raportów napisał on, że zażywanie ekstazy jest mniej niebezpieczne niż jazda konna, gdzie wypadek zdarza się raz na 350 razy, a przy ekstazy raz na 10 tys. Profesor wypowiadał się także na temat marihuany, jako stwarzającej niewielkie ryzyko, sprzeciwiając się zaostrzaniu przepisów dotyczących jej posiadania. Dostarczył naukowych dowodów i został zwolniony z posady. Według jego przeciwników – „naukowcy mogą mówić o molekułach, jaki mają one wpływ na ciało i jakie jest ryzyko”, ale stanowienie prawa to coś innego, bo tu wchodzi w grę ocena społeczna i etyczna. A tej mogą dokonać tylko politycy.

KOMU WIERZYĆ?

Odbierając tak różne i czasem sprzeczne doniesienia, opinia publiczna coraz częściej staje przed dylematem – w co i komu wierzyć. Może właśnie dlatego według badań przeprowadzonych przez Ipsos Mori, aż 54 proc. Brytyjczyków twierdzi, że najlepiej uczyć w szkołach równocześnie o teorii ewolucji i kreacjonizmie, który utrzymuje, że początki ludzkości na Ziemi są dziełem boskim.

Choć rząd Wielkiej Brytanii ogłosił, że kreacjonizm nie jest teorią naukową i nie spełnia wytycznych national curriculum, młodzi ludzie mogą „omawiać kreacjonizm jako część zajęć z

religii”.

Komentując te wyniki, Lewis Wolpert, emerytowany profesor biologii z University College London (UCL), powiedział: – Jestem zszokowany. To pokazuje jak ignorancka jest opinia publiczna. Kreacjonizm nie ma nic wspólnego z nauką, jest czysto religijną koncepcją. Nie ma na nią żadnych dowodów.

Wyniki badania pokazują jednak, jaki jest stosunek Brytyjczyków do wiedzy naukowej. Dr Ben Goldacre twierdzi, że nie ufamy naukowcom, szczególnie związanym z rządem, bo wiele razy nas zawiedli. Co jednak najbardziej niepokojące, naukowcy nie potrafią też przekonać opinii publicznej do innych dowodów, np. że globalne ocieplenie jest spowodowane ludzką działalnością. Według Goldacre’a przyczyn jest kilka, przede wszystkim ludzie nie są gotowi docenić zagrożenia z dalekiej, nieokreślonej przyszłości.

– Poza tym szukają pęknięć w teoriach naukowych, które sugerują, że powinni robić coś, czego robić nie chcą – twierdzi naukowiec. Czytelnicy coraz bardziej przyzwyczajeni do sensacyjnych „odkryć”, zamiast wyrabiać swoje własne zdanie, najwyraźniej wolą czytać o dowodach na to, że alkohol jest wspaniały dla ich zdrowia.

Autor: Jarek Sępek

Źródło: [eLondyn](#)